

# Z życia brać

Z pisarzem  
**ZBIGNIEWEM NIENACKIM**

rozmawia  
**ARTUR RUTKIEWICZ**



— Komendant posterunku dał mi pod opiekę jezioro i kawał lasu...

zdj.: autor

— Jest Pan jednym z najbardziej lubianych przez młodzież pisarzy, w ubiegłym roku otrzymał Pan „Orle Pióro” w plebiscyście czytelników „Płomyka” jako najpoczytniejszy autor w naszym kraju. Znamy Pana jako autora dwudziestu kilku powieści o łącznym nakładzie ponad półtora miliona egzemplarzy. Dorosli czytelnicy pamiętają Pana jako autora „Worka Judaszów”, książki napisanej na podstawie akt archiwalnych i dotyczącej pracy organów ścigania w pierwszych latach powojennych. Młodzież zna Pana przede wszystkim jako autora popularnej serii powieściowej o przygodach „Pana Samochodzika” — historia sztuki i detektywa zarazem, zwalczającego fałszerzy antyków, poszukującego zaginionych podczas wojny zbiorów muzealnych itp. Pana bohater współpracuje z Milicją Obywatelską, jest członkiem ORMO, milicja korzysta z jego wiedzy jako eksperta. Znamy bohaterów Pana powieści, ale tym razem nasi Czytelnicy chcieliby za pośrednictwem „WSN” poznać Pana niejako osobiście. Czy jest Pan choć w części podobny do swego popularnego bohatera?

— Zawsze byłem największym wrogiem tych, którzy co innego głosili, a co innego robili, różnicy między słowem i czynem. Mój bohater jest taki, a nie inny, ponieważ właśnie ja mam taką postawę wobec życia. On jest taki, jakim ja chciałbym być i jakim staram się zostać. Na

przykład jestem członkiem ORMO od 1963 roku. Najpierw jako mieszkaniec Łodzi byłem społecznym inspektorem ruchu drogowego, a potem, gdy przeniosłem się na wieś w Olsztyńskie, gdzie mieszkam już 11 lat, przekwalifikowałem się. Tu, na wsi, mamy inne problemy — turystyka, ochrona środowiska naturalnego, kłusownictwo. Te właśnie sprawy najbardziej mnie, jako ormowca, interesują. W bieżącym roku otrzymałem Odznakę Specjalną „Zasłużonemu Działaczowi ORMO”. Jestem z niej niezwykle dumny, choć mam wiele innych odznaczeń. Ale tamte otrzymałem za swoją twórczość, a tę jedną — za moją postawę w życiu prywatnym.

— Ciekawe jak wygląda praca ormowca — popularnego pisarza?

— Sądzę, że nie różni się od pracy innych ormowców. Mieszkam na skraju ogromnego lasu i nad brzegiem wielkiego jeziora, od mojej wsi do najbliższego posterunku MO jest 12 km. Jest sprawą oczywistą, że milicjanci nie mogą być jednocześnie wszędzie, siłą rzeczy muszą im pomóc ormowcy. Jestem — można powiedzieć — w stałym kontakcie telefonicznym z komendantem posterunku MO sierżantem sztabowym Nowickim lub posterunkowym sierżantem Dobosiewiczem. Jeśli jest to okres tuż przed Bożym Narodzeniem, wiemy doskonale od leśniczego, komu i ile sprzedano choinek. Czasami z lasu, niestety, wyjeżdża więcej choinek... Mam swój samochód, obstawiam więc — wspólnie z innymi ormowcami — drogi wylotowe z lasu, kontrolujemy, sprawdzamy... A nawet nie zawsze muszę się tak wysilać, bo droga z lasu przebiega akurat koło mojego domu. Wystarczy,

że postoję koło domu i posprawdzam, czy choinki zostały kupione u leśniczego czy po prostu samowolnie wycięte w lesie. Nie radzę nikomu próbować kraść choinek w gminie Zalewo i w okolicach Jerzwałdu na Mazurach. W naszej okolicy właśnie ochrona środowiska naturalnego jest jednym z najważniejszych zadań milicji i ORMO. Człowiek, który kocha przyrodę, który chciałby jej piękno ocalić dla przyszłych pokoleń, ma w ORMO wspaniałe pole do popisu, ba, cieszy się ogromnym społecznym szacunkiem...

A tak na dobrą sprawę, to ja właściwie nie działam specjalnie jako ormowiec. Komendant posterunku dał mi pod opiekę jezioro i kawał lasu. Latem wypływam łódką na jezioro lub idę do lasu na spacer dla przyjemności, dla relaksu. Ale jak widzę, że ktoś łamie przepisy o „strefie ciszy” na jeziorze, rozpała ognisko w lesie, wyrzuca puszkę do wody albo stawia namiot w miejscu niedozwolonym, niejako automatycznie przypominam sobie, że jestem ormowcem. I interweniuje. Po prostu trudno oddzielić te postawy. Spacer przekształca się w patrol, a patrol jest zarazem spacerem. Kiedy organizujemy wspólne patrole z funkcjonariuszami MO, szczególnie w okresie szczytu turystycznego, to sądzą, że w takich razach pisarz szczególnie przydaje się milicjantom. Na polach namiotowych mnóstwo turystów — zagraniczników, pisarz trochę zna języki, a trzeba zapytać, czy nie mają jakichś kłopotów, skarg, zażaleń. Ba, niekiedy musimy doradzać, gdzie najbezpieczniej postawić przyczepę kempingową, gdzie można wędkować i gdzie dobrze biorą ryby...

— Ale ochrona naturalnego środowiska nie jest chyba jedyną formą Pana ormowskiej działalności?

— Pamiętam obóz nieletnich przestępców z ośrodka w Kamienicy Elbląskiej. Zorganizowali ognisko, zaprosili mnie i komendanta posterunku. Pojechaliśmy do nich razem, ja miałem coś w rodzaju wieczoru autorzkiego, a komendant opowiadał o pracy milicji. Piekliśmy kiełbaski, śpiewaliśmy razem z nimi. Wydaje mi się, że wielu z nich zrozumiało, że błąd, który popełnili w swoim młodym życiu, mogą jeszcze naprawić, że milicjant nie jest ich wrogiem, lecz wrogiem przestępstwa. No bo jeżeli sam pisarz mówi o tym, odnosi się do milicjanta z najwyższym szacunkiem...

— Tak, współdziałanie na co dzień znanego pisarza z funkcjonariuszem MO dodaje temu ostatniemu splendoru, pewności siebie, podnosi jego autorytet w środowisku. I o to zapewne — jako społecznikowi — Panu chodzi. Ale wydaje mi się, że nie dowiedzieliśmy się do końca o motywach Pana ormowskiej działalności. Czy sama twórczość nie daje Panu wystarczającej satysfakcji? Chyba nikt więcej od Pana nie wymaga, jak tylko pisanie coraz lepszych, ciekawszych książek?

— Pisarz to nie tylko zawód, ale także powołanie. Charakter mojej twórczości, a zarazem cała moja osobowość wymaga aktywności. I to różnorodnej. Niektórzy mówią o mnie, że jestem odludkiem, bo mieszkam samotnie, lubię spokój i ciszę, swoje



odosobnienie. Ale jest to tylko połowa prawdy. W istocie jestem człowiekiem ciekawym świata, różnych spraw, a przede wszystkim innych ludzi. To mnie wzbogaca i odświeża. Należę do grona pisarzy żyjących wyłącznie z literatury. Nie mam żadnej innej pracy i posady poza pracą literacką. A to w praktyce znaczy, że jeśli chcę pisać nowe utwory, to muszę ciągle wzbogacać i odświeżać swoją wyobraźnię. Właśnie aktywność pozwala tę wyobraźnię wzbogacać. Niekiedy pytam tego lub innego literata, kolegę po piórze: Czy znasz swojego dzielnicowego? Czy rozmawiałeś z nim kiedyś o problemach dzielnicy, o ludziach, wśród których żyjesz? Są niekiedy zdziwieni takimi pytaniami. „Nie znam swego dzielnicowego — powiada — bo do tej pory nikt mi się nie włamał do garażu, nie napadł na mnie na ulicy”. Okazuje się, że wielu literatów nawiązuje kontakt z milicjantem dopiero wtedy, gdy stanie się im coś złego. To jest błąd, bo w ten sposób tracą kontakt z życiem, w którego nurcie tkwi przecież dzielnicowy czy posterunkowy MO, zubożają sami siebie. A potem powstają książki o samotności, o wyobcowaniu, o niemożności porozumienia się człowieka z człowiekiem. Ja żyję samotnie i w odosobnieniu, ale nie czuję się samotny i wyobcowany. Jestem potrzebny wielu ludziom i oni mi są potrzebni. Mógłbym godzinami opowiadać o każdej rodzinie ze swojej wsi, znam z imienia i nazwiska wszystkich milicjantów z posterunku i oni dobrze mnie znają, mówią o mnie — co mi sprawia wielką radość — „nasz pisarz”. W zamieć śnieżną czy jesienną pluchę zziębnięty funkcjonariusz MO może zawsze liczyć na miejsce przy kominku w moim domu, na szklankę gorącej herbaty, na rozmowę o mojej i jego pracy, o interesujących nas problemach. A jest ich wiele. Ot, na przykład ktoś przeciął osiemset woreczków foliowych, przyczepionych do drzew w czasie żywocowania. Wielka strata społeczna, a na dodatek robotnik leśny, znany mi zresztą, stracił zarobek. Kto to zrobił? Jakiś dzieciak z głupoty czy ktoś złośliwy? Warto taką sprawę przedyskutować, zastanowić się gdzie szukać sprawcy. A potem, gdy znajduje się winowajcę, jaką satysfakcję ma ów robotnik leśny. A mnie pozostaje nie tylko poczucie spełnionego obowiązku, ale kilka kart nowej książki przygodowej dla młodzieży... Dlatego powiedziałem, że podobne kontakty bardzo mnie wewnętrznie wzbogacają...

— Czy mógłby Pan o tym powiedzieć jeszcze coś więcej?

— Oczywiście. Gdy napisałem piąty tom z serii „Pan Samochodzik”, krytycy przepowiadali, że zaczną się powtarzać, powieści. I nic takiego się nie stało. Jedenaście tomów, a każdy jest inny. I zapewne jeszcze napiszę kilka dalszych tomów. Dlaczego? Bo ciągle mam dopływ nowych, ciekawych materiałów, faktów, przygód, postaci. I są to zdarzenia, w których nierzadko uczestniczę bezpośrednio jako ormowiec. Mógłbym opowiedzieć o niezwykle dramatycznym pości-

gu na jeziorze za kłusownikami, którzy zarzucili w wodę trzysta metrów sznura z haczykami, o tym, jak gasiliśmy pożar lasu. Ja nie potrzebuję wymyślać żadnych historyjek do moich powieści. Przygoda nieustannie puka do moich drzwi... Ja nie zrobię błędu, który popełnia wielu autorów powieści kryminalnych, każąc naszym milicjantom nosić rewolwery. Nie tylko wiem, czym różni się pistolet od rewolwera, ale — jako ormowiec — jeżdżę na ostre strzelania i umiem posługiwać się różną bronią. Kiedy piszę o żeglarstwie, to może pan być pewien, że zdałem egzamin na sternika jachtowego. Zanim napisałem powieść „Sumienie” o problemach sądownictwa i kary śmierci, przez osiem lat zasiadałem w sądzie jako ławnik. Lubię znać się na sprawach, o których piszę w swoich „kryminałach” dla młodzieży, lubię sam przeżywać przygody. A czy praca w ORMO nie jest wielką, wspaniałą przygodą?

— Jest chyba czymś więcej niż tylko samą przygodą?

— Tak. Jest także formą osobistej postawy wobec życia i społeczeństwa. Należy przełamywać dość, niestety, jeszcze powszechne u nas przekonanie, że kontakt z milicjantem należy nawiązać dopiero wtedy, gdy stało się coś złego. Milicjanta musi otaczać atmosfera przyjaźni, szacunku i autorytetu. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie ma on autorytetu, bo liczba spraw, w których rozwikłaniu pomogło milicji społeczeństwo, jest u nas ogromna. Ale, powiedzmy to sobie szczerze, są kraje, gdzie „pana władzę”, czy jak go nazwiemy — stróża porządku otacza większy szacunek. Musimy to osiągnąć i u nas. Jeśli tak się stanie, mniej będzie ukreconych klódek od garaży, że pozostaną przy tym przykładzie. I to trzeba wyjaśnić społeczeństwu. Jeśli na jakiejś zabawie wiejskiej jest milicjant, który cieszy się powszechnym miem, to zabawa przebiega zazwyczaj bez zakłóceń. Czyli istnieje ścisła współzależność między autorytetem „władzy” i porządkiem publicznym. Ci, co lekceważą te sprawy, co mają obojętny stosunek do organów ścigania, niech sobie o tym przypomną, gdy wypadnie im krzyknąć: milicja, ratunku, złodziej!

— Czy przełamywanie takiej postawy nie należy do pisarzy?

— Tak, ale nie tylko, choć oczywiście nikt nie zdejmie z nas obowiązku wychowywania młodych pokoleń. Dotyczy to szczególnie pisarzy tworzących dla młodzieży. Ot, mam tu na stole książkę, w której dzieci ścigają przestępców kryminalnych i dopiero w ostatniej chwili zjawia się milicja, aby je wyciągnąć z opresji. Autorowi wydawało się,

że w ten sposób podniesie atrakcyjność książki. Ale to zła książka. Od ścigania przestępców są u nas nie dzieci, ale właśnie milicja. Bohaterom tej książki nawet na myśl nie przyszło, że o ujawnionym przez nich przestępstwie należy zawiadomić najbliższy posterunek MO. Nie znaczy to oczywiście, abym był zdania, że dzieci należy wyłączyć ze wszelkich działań związanych z utrzymaniem porządku publicznego. Wręcz przeciwnie, jestem za tym, aby dzieci na przykład harcerze, uczestniczyły w akcjach związanych z porządkiem na drogach, współdziałały ze Strażą Ochrony Przyrody, milicją. Ale, powtarzam: uczmy młodzież, dorosłych także, współdziałania z milicją, a nie jej zastępowania.

— Lecz wychowanie młodzieży, to nie tylko zadanie pisarzy czy literatów, domu rodzinnego. Przecież istnieje również szkoła.

— Jest jakiś błąd w naszym systemie pedagogicznym, że rola nauczyciela ogranicza się niemal wyłącznie do przekazywania wiedzy. Zainteresowanie nauczyciela młodzieżą jakże często zamyka się wyłącznie w murach szkolnych. A gdy młody człowiek zaczyna wkraczać na drogę przestępstwa, to już jego wychowaniem ma się zająć... milicjant? Za mało mamy nauczycieli w ORMO. Tak dzieje się w mojej gminie Zalewo, podobnie jest i w innych miejscowościach. Trzeba zrobić wszystko, aby nauczyciele zrozumieli, że w ramach ORMO łatwiej im będzie zajmować się wychowaniem swych podopiecznych, nie tylko tych piątkowych, ale i dwójkowych, nie tylko w szkole, ale i poza szkołą. Nie będą wtedy mogli udawać, że nie widzą swego wychowanka pod budką z piwem czy koło meliny. Zresztą, czy nauczyciel, którego młodzież widziała na ulicy w ormowskim mundurze, nie będzie miał większego autorytetu w szkole? Jestem przekonany, że o tym należy mówić coraz głośniej. Nasz olsztyński Związek Literatów Polskich postanowił w przyszłym roku zorganizować II Ogólnopolską Sesję Literacko-Naukową poświęconą literaturze dla dzieci i młodzieży. Pragniemy na niej mówić nie tylko o książkach i nowych wzorcach wychowawczych, ale i o wielu innych sprawach. Chcemy, aby udział w sesji wzięli nie tylko pisarze, krytycy literaccy, ale także i pedagodzy, lekarze dziecięcy różnych specjalności, a także i funkcjonariusze MO zajmujący się przestępczością nieletnich. Tylko bowiem w takim gronie będzie można wytyczyć wspólną drogę dalszego działania.

— Dziękuję za rozmowę. Sądzę, że o bohaterach Pana „kryminałów” i o Pana społecznych pasjach będziemy mieli jeszcze okazję rozmawiać na naszych łamach.

LUDZIE  
WZOROWEJ  
SŁUŻBY



## Jego dwa psy

Sierżanta sztabowego Mariana Szuberta spotkało w tym roku nie lada wyróżnienie, uznany bowiem został za najlepszego przewodnika psa służbowego w KS MO.

W swojej dwudziestoletniej pracy z psami tropiącymi Martenem, Limbą, Zaletą i Arysą, a obecnie z Felkiem i Gderą, przyczynił się do ujawnienia i zatrzymania wielu sprawców przestępstw. Przykładów mógłbym przytoczyć wiele, nie sposób jednak o wszystkich napisać. Ograniczę się do wymienienia dwóch najdramatyczniejszych bodaj zdarzeń z jego pracy.

Dyżurny Komendy Dzielnicowej MO Praga-Północ ściągnął go na miejsce zabójstwa Genowefy S. Pies podjął trop i doprowadził do porośniętych krzakami brzegów Wisły. Niebezpieczny przestępca został ujęty.

Niedługo potem pies znów spisał się doskonale. Uratował życie swojemu przewodnikowi. Energicznym skokiem obezwładnił przestępcę, który w rękę trzymał broń, skierowaną w stronę milicjanta.

Sierż. sztab. Marian Szubert zdaje sobie sprawę, iż sprawność psa zależy od systematycznego, żmudnego szkolenia. Właśnie dzięki umiejętnej tresurze jego drugi pies Gdera uchodzi za najlepszego specjalistę od wykrywania narkotyków.

Przełożeni sierż. sztab. M. Szuberta w uznaniu jego doświadczeń powołali go w styczniu br. na stanowisko inspektora do spraw psów służbowych w KS MO.

oprac. KIRZ.